

**M. Rzeszutko, *Konsulaty w Krakowie. Historia i działalność*
Wydawnictwo Petrus, Kraków 2014, ss. 169**

Historia urzędów konsularnych mających swoją siedzibę w Krakowie stanowi z pewnością pasjonujący temat badawczy, szczególnie jeżeli zauważy się (a wydawałoby się, że rzeczywiście trudno nie zauważyć) skomplikowane dzieje miasta i narodu. Sytuacja polityczna w jakiej znajdował się Kraków na przestrzeni ostatnich kilkuset lat w sposób naturalny predysponowała go do istotnej roli nie tylko na mapie placówek dyplomatycznych i urzędów konsularnych w Rzeczypospolitej lecz również na mapie takich urzędów Monarchii Habsburskiej. O Krakowie jako mieście dyplomatycznych i konsularnych kontaktów I Rzeczypospolitej, jak także o Krakowie jako mieście kontaktów konsularnych w czasach austriackich wie się stosunkowo niewiele. Niezbyt duża (choć tu już, ze względu na o wiele bardziej żywą pamięć historyczną, jednak nieporównywalnie większa) jest również wiedza o roli Krakowa w tym zakresie w okresie II Rzeczypospolitej, II wojny światowej i okresie wczesnego PRL-u. Sięgając po książkę Mariusza Rzeszutko liczyłem na pasjonującą lekturę odkrywającą szereg tajemnic konsularnego sejfów miasta Krakowa, opisującą liczne, nieznane powszechnie kwestie związane np. z funkcjonowaniem obcej służby zagranicznej w krótkim epizodzie historycznym Rzeczypospolitej Krakowskiej, pozycji w tym zakresie miasta w czasach Galicji, kwestię podwójnej reprezentacji konsularnej Słowacji w Krakowie (po niechlubnym układzie w Monachium w 1938 r., a następnie powołaniu do życia satelickiego państwa słowackiego), czy też nawet szereg zdarzeń okresu PRL związanych z uznawaniem konsulów za *personae non gratae*, a nawet przypadków lat ostatnich, dotyczących praktycznych aspektów zastosowania immunitetów konsularnych. Niestety po lekturze tej pozycji, długo nie mogłem wyjść z szoku, i to bynajmniej nie spowodowanego nadmiarem przyswojonych informacji. Lektura książki pozostawia bowiem właściwie wyłącznie ogromny niesmak, pod względem przekazywanych informacji jest nierzetelna, wprost roi się w niej od błędów, w tym licznych błędów merytorycznych najwyższego formatu, zaś język w jakim prowadzona jest narracja woła o przy-

słowiową pomstę do nieba. Brak jakiegokolwiek korekty językowej oraz recenzji merytorycznej wydaje się być główną cechą monografii Pana Rzeszutko. Sam tytuł oraz podział monografii na rozdziały są, delikatnie rzecz ujmując, chybione.

Tytuł monografii sugerowałby analizę historyczną oraz ewolucję działalności obcej służby konsularnej w Krakowie. Tymczasem tego typu informacji rzetelnie przekazanych w sposób uporządkowany w tekście w zasadzie brak. Natomiast ze spisu treści wynika ujęcie materii w sposób daleki od reguł podziału logicznego. Na rozdział pierwszy, który według tytułu miałby dotyczyć „konsulatów w prawie polskim i międzynarodowym” (co już jako tytuł jest dalece enigmatyczne – konsulatory nie są bowiem *de iure* instytucją prawa ani międzynarodowego ani krajowego – są nią szefowie urzędów konsularnych) nakłada się siedem krótkich zagadnień, nie wyczerpujących w ogóle tematu, którego zresztą samo poruszanie w pracy o takim tytule uznać należy za dalece bezcelowe. Rozdział drugi nosi również dość zagadkową nazwę „Lokalizacja siedzib konsulatów w krajobrazie historycznym Krakowa”. Rozdział trzeci zaś zatytułowany „Działalność konsularna – zarys historyczny” w całej swojej rozciągłości nie dotyczy wcale tego, co ma w tytule. W tym przypadku nawet poszczególne tytuły podrozdziałów rzadko pokrywają się z rzeczywistą treścią. Podobnie tytuł rozdziału czwartego ma się nijak do jego zawartości.

Przechodząc do szczegółów warto podkreślić, że wstęp w całej swej kilkustronicowej rozciągłości oraz zasadnicza większość rozdziału I nie ma jakiegokolwiek sensu logicznego i stanowi pseudonaukowy bełkot, z cechami jedynie miejscowego uporządkowania. Wstęp rozpoczyna się zdaniem na wskroś nierozsądnym w swej wymowie (cyt. „funkcjonowanie służb konsularnych w Krakowie, od momentu powołania placówek konsularnych [...] – tak jakby funkcjonowanie tychże służb mogło być oderwane od urzędów konsularnych – *nota bene* mylnie i notorycznie określanych przez autora jako „placówki”). Rewelacja przedstawiona w zdaniu drugim również zaskakuje – autor prawi bowiem o „nie do końca odkrytych początkach [...] działalności” tychże „placówek” – bez wątplenia przezeń nie tylko nie zostały odkryte początki, ale też i w zasadzie cała reszta, co nie znaczy bynajmniej, że dla innych ta wiedza nie ma charakteru niedostępnego. Następnie mowa jest o „ewolucji” krakowskich konsulatów (obawiam się, biorąc pod uwagę sposób używania tego słowa przez autora, podobnie jak też słowa „służby” (pluralis) – na przykład, gdy mowa jest o „liczbie stałych i honorowych służb konsularnych” (s. 6) czy „lokalizacji krakowskich służb konsularnych” (s. 7), świadczy o jego niezrozumieniu, tym bardziej, że w zasadzie nigdzie w książce nie można dowiedzieć

się na czym ta rzekoma ewolucja miałaby polegać. Kolejne dziwne zwroty na pierwszych stronach tekstu (s. 5 książki) to określenie „służby dyplomatyczne a zwłaszcza konsularne”, sugerujące zawieranie się służby konsularnej w dyplomatycznej, co jest oczywiście nieprawdziwe. Kolejny smaczek to określenie (s. 6) „wspólnota Unii Europejskiej” (abstrahuje tu od bardzo częstego używania określenia „kraj” zamiast „państwo”, co dla każdego, kto w jakikolwiek sposób miał styczność z prawem międzynarodowym, jest odbierane jako jednoznacznie niepoprawne). Nie wiadomo też, co kryje się za określeniem „sylwetka [...] generalnego konsulatu” (abstrahuje od kwestii dziwacznej manieri, częściej w tekście, stanowiącej jakąś formę kalekiego germanizmu, polegającej na umieszczaniu przydawki przed podmiotem – kwestii, którą jeśli tekst przeszedłby jakąkolwiek rzeczywistą kontrolę korekcyjną językową, pewnie nie trzeba by było podnosić). Równie zagadkowe jest określenie „prywatne archiwa współczesnych krakowskich Generalnych Konsulatów” (czyżby autor odkrył, iż instytucja urzędowa może posiadać prywatne archiwa?). Dalej z książki można dowiedzieć się (*sic!*), iż Konwencja wiedeńska o stosunkach konsularnych jest ustawą (s. 6) zaś ustawy o służbie zagranicznej i funkcjach konsułów dotyczą również funkcji konsularnych na terenie Polski (s. 6–7), zaś ostatni rozdział pracy ma zdaniem autora stanowić „charakterystykę” (*sic!*) konsułów kierujących „placówkami konsularnymi” w okresie PRL. Nie czym polega ta charakterystyka o tym dalej, ale zastosowane określenie stwarza wrażenie wzorowania pracy na czynionych w czasie szkolnym przez autora charakterystykach postaci literackich (np. Janko Muzykanta). Jak ponury żart brzmi niestety ostatnie zdanie wstępu wyrażające nadzieję, iż książka przyczyni się do „poszerzenia wiedzy” – należy podnosić raczej obawy, że wpłynie na ugruntowanie błędnych poglądów u potencjalnego odbiorcy (który w związku z tym wszakże lepiej dlań, by po to „dzieło” nie sięgał). Autor wiedzy z zakresu prawa konsularnego niestety nie posiada wcale – na s. 12 myli *agrément* z *exequatur* i pisze nieprawdę o wymogach co do zgody państwa przyjmującego. Całkowicie nieprawdziwe są informacje, iż „pełnie wagi funkcji urzędu konsularnego możemy dostrzec po I oraz II wojnie światowej [...]” (s. 11) – wówczas rozpoczął się bowiem stale postępujący i trwający nieprzerwanie po dziś dzień proces ograniczania zakresu funkcji konsularnych, poczynając od eliminacji np. funkcji sądowych (jurysdykcja konsularna) czy administracyjno-handlowych (faktury konsularne), występujących w praktyce konsularnej na masową skalę jeszcze w XIX w. Na s. 11 autor ewidentnie rozróżnia „stosunki” oraz „relacje” międzynarodowe jako odrębne kategorie pojęciowe – szkoda, że nie rozwija tej myśli. Nie zrozumiałe jest dlaczego na tejże s. 11 stan związania Polski konwencjami konsularnymi przedstawia na rok 1999 (?).

Nieprawdziwe są informacje dotyczące procesów kodyfikacyjnych prawa konsularnego – konwencja hawańska z 1928 r. nie powstała, wbrew temu co wyraźnie na s. 12 pisze autor, jako owoc kodyfikacji prywatnych prawa konsularnego. W czterowersowym sformułowaniu na środku s. 12 znaleźć można aż trzy poważne błędy merytoryczne, co jest swoistego rodzaju rekordem. Autor pisze, że konwencja wiedeńska z 1963 r. to „pierwsza tego typu kodyfikacja międzynarodowego prawa dyplomatycznego i konsularnego na świecie, która stanowi jego podstawowe źródło. Konwencja nie wyklucza roli umów dwustronnych.” Dla każdego, kto ma jakąkolwiek, nawet bardzo pobieżną, wiedzę z dziedziny prawa dyplomatycznego i konsularnego jest natomiast oczywiste, że Konwencja z 1963 r. nie stanowi kodyfikacji prawa dyplomatycznego, ma bardzo ograniczone zastosowanie (absolutnie nie jest nie tylko podstawowym ale w ogóle zasadniczo nie jest źródłem np. jeżeli chodzi o wykonywanie funkcji konsularnych), zaś umowy dwustronne nie tylko nie są przez nią wykluczone, lecz stanowią względem jej postanowień *lex specialis*, derogując w razie zbiegu norm jej zastosowanie. Błędem jest porównanie listów komisyjnych i uwierzytelniających (s. 14) – zarówno geneza tych dokumentów, jak i ich umiejscowienie proceduralne, są bowiem różne. Pomniejsza kwestia na s. 14, to zadziwiające odniesienie do podziału według międzywojennej ustawy konsularnej z 1924 r. (niegramatycznie przy tym ujęte). Natomiast kuriozum stanowi omówienie procedury powoływania na s. 15 i roli *exequatur* przy jednoczesnym powołaniu się, celem potwierdzenia opisywanego stanu rzeczy, na „zapisek” (*sic!*) art. 279 traktatu wersalskiego. Każdy kto kiedykolwiek miał choćby drobną styczność z literaturą historyczną dotyczącą XX-lecia międzywojennego, wie, że przykład ten to zaprzeczenie (wyjątek) a nie potwierdzenie reguły, o której autor pisze. Polityka niemiecka XX-lecia międzywojennego uważała go zaś (ze względu na brak właśnie konieczności uzyskiwania omawianego przez autora *exequatur* dla konsulów polskich w Niemczech) za krzywdzący stronę niemiecką przykład nierównoprawnego traktowania w stosunkach konsularnych. Cała reszta rozdziału I stanowi głównie zestaw wielokrotnie powtarzanych oczywistości (np. s. 24 w kwestii powoływania konsula honorowego), przedstawianych jako odkrycie (s. 19 – „istnieje także funkcja konsula honorowego”) od czasu do czasu okraszanych różnymi potworkami językowymi (s. 22 – „określony okres czasu”). Na s. 23 autor udowadnia, że nie rozróżnia kwestii nazewnictwa od kwestii funkcji („na całym świecie funkcjonuje 140. [w oryginale po cyfrze są kropki – kolejny źle użyty germanizm] honorowych konsulatów Rzeczypospolitej Polskiej, z czego 5. pełni funkcje konsulatów generalnych”) zaś na s. 24, iż nic nie wie w zasadzie o konsulach honorowych RP (cyt. „Obowiązki

honorowego konsula nie różnią się w znacznym stopniu od obowiązków konsula zawodowego”). Z innych ciekawostek tego rozdziału należy wspomnieć, iż zdaniem autora konsulowie udzielają pomocy lekarskiej członkom załogi statku (tak na s. 27). Nieprawdziwa jest również informacja na s. 28, iż efektem zacierania granic pomiędzy służbą dyplomatyczną a konsularną jest rozszerzenie immunitetu konsularnego do pełnego zakresu immunitetu dyplomatycznego. Zmiany w polskim prawie procesowym ostatnich lat wskazują na zgoła odmienną tendencję tj. wprowadzanie odrębnego zakresu immunitetów. Zaś przytaczane przezeń jako dowód dla podparcia swojej tezy konwencje dwustronne (s. 29) nie stanowią dowodu, jak pisze „ostatnich lat”, lecz raczej zjawisko przeszłe. Trudno rozstrzygnąć o chodzi autorowi, gdy pisze, iż: „problematyczną jest kwestia przyznawania immunitetu osobistego”. W miejscu tym nie brakuje również komicznych a kategorycznych w swojej wymowie stwierdzeń (np. „Chroniona zatem jest funkcja konsula, którą pełni osoba”, „Oprócz immunitetu kierownika urzędu konsularnego, również członkom konsulatów przysługują pewne przywileje” – s. 29) jak też zwykłych bzdur (np. „konwencja wiedeńska nie ogranicza zakresu terytorialnego, który do dziś nie jest unormowany” – s. 30), czy też potworków językowych („bardzo ważnym jest również fakt wskazujący” – s. 31).

Rozdział II, choć zmienia się w nim dziedzina nauki i materia, niewiele różni się stylistycznie od rozdziału I. Warto zacytować choćby zdania: „z krakowskimi konsulatami nierozzerwalnie związana jest historia budynków, w których mieściły się ich siedziby i lokalizacja konsulatów w planie urbanistycznym miasta”, „pierwotna lokalizacja siedzib konsulatów jednoznacznie wskazywała na lokowanie ich w okolicach Rynku Głównego”, czy „dzięki umieszczeniu możliwie jak największej liczby konsulatów w bliskim sąsiedztwie oszczędzono potrzebującym obcokrajowcom poszukiwań poprzez wyznaczenie siedzib konsulatów w jednym z najbardziej popularnych i znanych miejsc Krakowa” (s. 33). Opisy budynków i sposobów ich użytkowania są chaotyczne – w przypadku konsulatu Węgier nie pojawiają się daty, w których urząd znajdował się w różnych budynkach (s. 34), zaś pojawiają się daty odnoszące się do konstrukcji samych budynków pozostające bez związku z tematem pracy. Dalekim od prawdy uproszczeniem jest sformułowanie, iż Konsulat Generalny Węgier w roku 2009 przeniesiono do Ambasady w Warszawie (s. 35, to samo na s. 108). Nie brakuje w rozdziale tym ponownie zabawnych lapsusów językowych (np. „data zaistnienia prywatnego mieszkania konsula” – s. 38). Otwarte pozostaje pytanie dlaczego autor opiera się na szczątkowych źródłach historycznych, odnosząc się m.in. do dat lokalizacji konsulatów, zamiast uzyskać niezbędne i wyczerpujące dane w Ministerstwach Spraw Za-

granicznych państw wysyłających lub (co jeszcze prostsze) Protokole Dyplo-
matycznym MSZ RP. W związku z tym, dość żałośnie prezentują się jakieś
„nuty tajemnicy” (s. 40), o których autor pisze, też pseudorewelacje, podparte
informacjami o charakterze *relata refero*, czy też informacje o niemożności
znalezienia danego obiektu architektonicznego (s. 43) – powodowane *de facto*
wyłącznie tym, że się go nie szuka. Ciężko zakwalifikować rozważania auto-
ra w tym rozdziale do jakiegokolwiek z dziedzin nauki – nie spełniają kryte-
riów ani socjologii czy antropologii społecznej miasta, ani też historii urbani-
styki. Permanentnie w rozważaniach brak informacji o obecnym stanie wła-
snościowym gruntu pod budynkami i samych budynków konsularnych – czę-
sto dyskusje o stanie własnościowym dotyczą jedynie lat 30 ubiegłego wieku
(s. 43). Być może jest to zresztą plus pracy, gdy takie informacje się pojawiają
są najczęściej błędne (zob. informacja dotycząca nabycia na własność przez
ZSRR budynku przy ul. Westerplatte). Ewidentnych błędów w tej części pra-
cy też niestety nie brakuje – m.in. pojawia się informacja o tym, iż pierwotną
siedzibą konsulatu Ukrainy w Krakowie jest budynek przy ulicy Beliny-Praż-
mowskiego – jest to zupełny fałsz. Każdy z mieszkańców Krakowa bez wąt-
pienia pamięta rzeczywistość, pierwotną siedzibę tego konsulatu jeszcze kilka
lat temu – w okazałej na czerwono tynkowanej kamienicy na ulicy Krakow-
skiej – naprzeciw kościoła i klasztoru ojców Bonifratrów, z lokalizacją tą wiązała
się jedna z ciekawszych historii „immunitetowych” związanych z krakowski-
mi konsulatami (o której to historii, jak i innych równie ciekawych z konsu-
larnej rzeczywistości Krakowa, autor nawet nie wspomina w swojej pracy).

W rozdziale III (w sumie i tak na tle pozostałych części pracy najbar-
dziej dopracowanym) także nie brakuje wpadek stylistycznych i merytorycz-
nych. Samo przedstawianie konsulów państw zachodnich jako wnoszących
do „świata nauki i kultury polskiej inteligencji kaganka oświaty (s. 50) jest
dalece absurdalne i krzywdzące dla nauki polskiej tego okresu. Poziom mery-
toryczny klasycznej humanistyki (bo o niej mowa) na uczelniach w okresie
PRL w latach 60. i 70. bez wątpienia dorównywał, a w zakresie niektórych
gałęzi nauki zdecydowanie przewyższał poziom uczelni zachodnich. Niestety
autor niniejszego opracowania, kształcił się zapewne w czasach, jak można
wnioskować po stylu narracji i przekazywanych „wiadomościach”, o wiele
późniejszych. Z ciekawszym zdaniem w pracy spotykamy się na stronie 50,
w miejscu, w którym autor pisze: „Do zadań administracji krakowskich kon-
sulatów należały wytyczne ustalone w Konwencji wiedeńskiej o stosunkach
konsularnych z roku 1963”. Po pierwsze zagadkowe jest jak wytyczne mogą
należeć do zadań. Po drugie ciekawe jest jakie wytyczne tworzy Konwencja
wiedeńska – wydaje się, że zawiera ona dość precyzyjne przepisy, a nie nie-

wiązące wytyczne. Po trzecie natomiast zauważyć należy, że Konwencja wiedeńska nie odnosi się do kwestii funkcji administracyjnych konsulów. I wreszcie po czwarte wspomnieć należy, że konwencja ta nie ma zastosowania do relacji konsularnych z żadnym z państw, za wyjątkiem Niemiec, które utrzymują lub utrzymywały w ostatnich latach w Krakowie konsulaty zawodowe – z wszystkimi tymi państwami (USA, Austria, Rosja, Ukraina, Francja, Słowacja, Węgry) wiąże Polskę bowiem dwustronne konwencje konsularne. Zdanie to doskonale i wręcz symbolicznie odzwierciedla wartość merytoryczną książki. W dalszej części rozdziału autor tradycyjnie już myli aspekty konsularne z dyplomatycznymi (na s. 53 informacja o pieczęciach dyplomatycznych na trumnach nakładanych w ramach konsularnych czynności związanych z transportem zwłok, na s. 56 pojawia się informacja o kontaktach z przedstawicielstwami dyplomatycznymi etc.). Dalej nieprawidłowo wskazuje źródło umowy o pomocy prawnej z Francją, prowadzone na s. 60 rozważania są o niczym i świadczą o tym, że autor nie rozumiał w ogóle zakresu zastosowania opisywanych tam umów. Trudno się zresztą temu dziwić – autor do dokumentów państwowych regulujących relacje z konsulatami zalicza skorowidz przepisów prawnych (*sic!* – s. 61). Opis aktywności konsulów w rozdziale tym głównie oparty jest o akta IPN, co stanowi w gruncie rzeczy bardzo rzetelne źródło wiedzy, natomiast sposób jej przekazania przez autora to niestety zupełnie inna sprawa. O ile jednakże dotychczas wymienione błędy należałoby kłaść na karb braku jakiegokolwiek wiedzy specjalistycznej w temacie, o tyle informacja, która znalazła się na s. 103 jest już jedynie świadectwem braku wykształcenia w ogóle. Autor pisze bowiem o „dawnym nazistowskim obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau”, tak jakby naziści nie mieli narodowości (kim byli – kosmitami czy może Polakami, jak twierdzi większość np. francuskiej młodzieży szkolnej?). Dobrze, że nie zastosował określenia „polski obóz koncentracyjny” – biorąc pod uwagę, że nie zna prawidłowej nazwy (przyjętej w 2007 r. przez UNESCO) i tak należy uznać to za sukces. Już natomiast za niczym nie wytłumaczalną wpadkę uznać należy informacje ze s. 109, iż współpraca pomiędzy konsulatami Ukrainy i Rosji jest „wynikiem podobieństwa kultur oraz wspólnej historii obu krajów, przez co współpraca między nimi jest owocniejsza” a także jednoznaczne zakwalifikowanie Ukrainy do „bloku państw kultury wschodniej”. Abstrahując od faktu, że taki rzekomy blok państw stworzony przez autora wymagałby choć zdefiniowania i określenia kryterium kwalifikacji, stwierdzić należy, że zdecydowanie największą część Polski (były zabór rosyjski i Królestwo Kongresowe) ma o wiele rozleglejszą w czasie wspólną historię z Rosją niż najistotniejsza i najspójniejsza kulturowo część Ukrainy (stanowiąca część I Rzeczypospolitej, Austrii

a potem II Rzeczypospolitej). Generalnie związki historyczne Ukrainy z Rzeczypospolitą są porównywalne, o ile nie większe niż związki z Rosją, co łatwo zauważyć analizując jej dzieje. Takie generalizowanie jest więc niczym innym jak całkowitą bzdurą stanowiącą prosty przejaw prymitywnego sposobu kwalifikacji otaczającej rzeczywistości. Kto łatwo opowiada głupoty, ten łatwo też poddaje się eufemistycznemu nieuzasadnionemu zachwytowi – i tak określanie forum nt. „Okrągłego Stołu” zorganizowanego we współpracy m.in. Międzynarodowego Centrum Kultury mianem „wspaniałej inicjatywy” to zdecydowanie określenie na wyrost, niezależnie od samego niekwestionowanego poziomu tej imprezy.

Rozdział IV recenzowanej książki („Krakowscy konsulowie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”) nosi tytuł zupełnie nieoddający jego treści – winien nosić bowiem tytuł „Krakowscy konsulowie w czasach PRL”. Jest to jak sam autor pisze „kompilacja informacji zebranych przez towarzyszy [*sic!*], kontakty operacyjne...”. Właściwie jednakże trudno powiedzieć co autor w opracowaniu tym osiągnął – opisy z teczek operacyjnych esbecki są przezeń miejscami bezrefleksyjnie przytaczane wprost, co daje wręcz efekt obraźliwy dla szeregu konsulów (zob. np. s. 117 *in fine*). Ponadto z tłumaczenia przerwania opisu sylwetek konsulów w roku 1989 wynika, że autor w zasadzie nie wie, co chciał opisać (cyt. „dla tej grupy [tj. konsulów pełniących funkcje po 1989 r. – przyp. P.Cz.] przedstawicielei brak rysopisów [*sic!*] oraz notek biograficznych, albowiem większość z nich to urzędnicy konsularni wciąż czynnie pełniący funkcje. To osoby aktywne nie tylko zawodowo, lecz również kulturowo i społecznie. Pisanie notki biograficznej w związku z nieustannym ich rozwojem, autor uznał za niestosowne”. Szkoda, że za stosowne uznał pisanie kalumnii na temat życia osobistego konsulów i ich cech charakteru na podstawie donosów znajdujących się w esbeckich teczkach. Samo uporządkowanie sylwetek konsulów jest także niewolne od błędów (imiona autor myli z nazwiskami – zob. s. 141).

Zakończenie skupia jak w soczewce wszelkie błędy merytoryczne i stylistyczne pracy (nie poruszam w tym miejscu kwestii przypisów, niedopracowanej bibliografii o objętości poniżej kryterium stawianego pracom licencjackim w prywatnych szkołach gotowania na gazie etc.). Rozpoczyna się katastrofalnym błędem merytorycznym zawartym w stwierdzeniu, iż: „zakres funkcji konsula z zewnątrz nieograniczony jest żadnym prawem” (s. 147). Oczywiście bzdura zawartej w tym twierdzeniu sprawa, że nie wymaga on komentarza. Następnie ponownie pojawia się nieprawdziwa informacja o rzekomej tendencji rozszerzania funkcji konsularnych we współczesnych czasach (w zdaniu zawarty został ponadto błąd logiczny przeniesienia kategoriałnego – rze-

koma tendencja jako proces jest przeciwstawiana stanowi stabilnemu). Jak już wspomniano, współcześnie wyraźnie widoczna jest szybko postępująca tendencja masowego zaniku szeregu funkcji konsularnych – choćby związana z narastaniem skali ruchu bezwizowego a nawet bezpaszportowego. Teza autora, choć całkowicie błędna, jest przedstawiona na s. 147 czterokrotnie. W miejscu tym autor twierdzi również, że popiera ją zaprezentowana w pracy „ewolucja krakowskich służb konsularnych”, choć nie pisze nadal na czym ewolucja ta miałyby polegać (z pracy w każdym razie nie wynika ona w jakimkolwiek stopniu). Następnie na ostatniej stronie pracy (s. 148) pojawiają się typowe dla niej potworki językowe. Autor pisze: „zagadnieniami wciąż nieodkrytymi pozostaje egzystencja [sic!] Konsulatu Holandii...”. Tłumaczy, iż „w sprawie ewentualnego uzupełnienia brakujących danych należałoby zwrócić się z prośbą o udzielenie dostępu do archiwów Ministerstw Spraw Zagranicznych tych państw, co wiązałoby się z długim okresem oczekiwania na odpowiedź oraz udzielenia ewentualnego dostępu”. *Ergo* prośba o udzielenie dostępu wiązałaby się z długim okresem udzielenia ewentualnego dostępu – ewidentnie szwankuje w pracy logika wypowiedzi. Wreszcie *in fine* autor pisze, że wiele kwestii poruszonych w pracy mogłoby zostać uzupełnione. Choć w ostatnich latach pojawiły się literaturze z zakresu prawa międzynarodowego i stosunków międzynarodowych prace kończące się prośbą skierowaną do recenzentów o litość (co więcej odnosząc w tym zakresie skutek w ramach postępowania habilitacyjnego i to co więcej, pomimo zapierającego dech w piersiach dorobku naukowego, składającego się właściwie wyłącznie z jednego artykułu naukowego opublikowanego jeszcze przed uzyskaniem doktoratu), książka ta na litość (i to nie tylko ze względu na brak takiej inwokacji) z pewnością nie zasługuje. Wymaga nie tyle uzupełnienia co napisania od nowa – najlepiej przez innego autora. Swoisty duet tematu pracy z językiem autora stanowi kompletną porażkę. Autor powinien zastanowić się poważnie czy nie warto zająć się w życiu czymś co umie, bo pisać nie umie ewidentnie, a stan rzeczy nie rokuje niestety poprawy. Powinien również zastanowić się czy warto zajmować się problematyką dyplomatyczno-konsularną – książka ta udowadnia bowiem, że absolutnie nic z niej nie rozumie.

Podsumowując należy stwierdzić, że książka jest rozpaczliwa w swojej całej rozciągłości, nie ma w niej nic, co zasługiwałoby na pozytywną ocenę, pieniądze wydane na jej zakup są równoznaczne z prostym wyrzuceniem ich w błoto, abstrahując od kwestii wspierania przez wydawnictwo, które wydało tę monografię, domu pomocy społecznej im. Brata Alberta w Ojcowie (co jest jedyną pozytywną książką i jedyną kwestią, która powstrzymuje mnie od wystąpienia o zwrot kosztów związanych z jej zakupem, nie wspominając

o kosztach na zdrowiu poniesionych w związku z jej lekturą). Pisać na tematy naukowe należy się najpierw nauczyć, tę sztukę osiąga się zwykle (w każdym razie osiągało się zwykle w czasach normalności edukacyjnej w Polsce) w okresie edukacji licealnej – w przypadku autora sztuka ta nie została opanowana nawet w stopniu miernym. Wiedzę w danej dziedzinie należy zdobyć i ugruntować – poziom wiedzy autora w zakresie, którym podejmuje się opisu monograficznego jest absolutnie niedostateczny. Podobny był w tym zakresie zapewne także poziom podmiotów finansujących druk oraz wydawców, które to podmioty jednakże trudno winić o cokolwiek, poza tym, że bez jakiegokolwiek rzetelnej recenzji merytorycznej dopuściły do druku książkę osoby bez wiedzy w temacie i po prostu nieumiejącej pisać. W ten sposób piśmiennictwo krajowe wzbogaciło się o koszmarne gniota, w którym tytuł pozostaje bez większego związku z treścią przesyconą błędami i gdzie nawet okładka zdaje się nie mieć większego sensu (swoistą zagadką jest co przedstawia czarnobiałe zdjęcie trzech mężczyzn i kobiety na okładce? – odpowiedzi nie znajdziemy ani w stopce redakcyjnej ani w treści książki).

*Paweł Czubik**

* Dr hab. Paweł Czubik – Instytut Europeistyki, Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych, Uniwersytet Jagielloński; notariusz w Krakowie.